

Pracownia dziennikarska: Sprawozdania z pandemii

Sprawozdanie z dnia pandemii (1): Wiktoria Siewierska

Kronika koronawirusowa

22 kwietnia 2020 roku budzik zadzwonił o godzinie 6:45, jednak nie udało mi się wstać, obróciłam się na drugi bok i ucięłam sobie drzemkę. Pół godziny później znowu usłyszałam melodię dzwonka, tym razem powiedziałam sobie: Stop, trzeba zwlec się z łóżka.

Przebrałam się w ubrania, w których na co dzień chodzę, czyli dżinsy i zwykła koszulka. Zjadłam śniadanie, kanapkę z cukrem, usychałam z tęsknoty za tym smakiem. Wyszłam z psem na spacer, po czym wróciłam i przysiadłam do laptopa, by zrobić lekcje. Plan składał się z siedmiu godzin zajęć. Robiłam przerwy, bo bez tego nie dałoby się normalnie funkcjonować. O godzinie 13:00 udało się zakończyć lekcje i mogłam zająć się sobą.

Przeczytałam książkę pt.: „Broken Silence” Natashy Preston, potem zrobiłam sobie coś do jedzonka, szpinak z ziemniakami i kurczakiem. Znowu przyszedł czas na przyjemną przechadzkę ze zwierzakiem. Gdy wróciłam, zadzwoniłam do bliskiej koleżanki, z którą rozmawiałam przez kamerkę, poczułam się błogo, gdyż dawno nie widziałam żadnej twarzyczki. To naprawdę miłe uczucie zobaczyć kogoś, choćby przez telefon, kiedy od dwóch miesięcy siedzi się w domu z powodu panującej pandemii koronawirusa. Przez chwilę pomyślałam, o tym jak to było, kiedy chodziło się do szkoły i uczestniczyło w „normalnym” życiu. Wyglupiałam się, robiłam śmieszne miny, które zostały uwiecznione na zdjęciach.

O 19:00 wyszłam ostatni raz na spacer, który idealnie zakończył mój dzień, piękna pogoda, wiejący wiatr, który powodował, że włosy rozwiewały we wszystkie strony świata. Następnie pyszna kolacja i kąpiel. Zasnęłam około 22:00 z uśmiechem na twarzy, mając przed oczami miłe wspomnienia.

Lot muchy

Latałam sobie jak zwykle z rana, nie wiedząc jeszcze, gdzie dziś skrzydełka mnie zaprowadzą. Nagle zauważyłam otwarte okno, przez które przeleciałam do jakiegoś pomieszczenia. W łóżku leżało ogromne stworzenie, ale co to dla mnie? Widywałam bardziej obleśnych typków, a ta dziewczyna nie jest taka irytująca. Postanowiłam jej trochę podokuczać, jest to moje ulubione zajęcie, kiedy siadam na ciele olbrzymów, a ci się ciągle denerwują i wymachują rękami.

Usłyszałam jakiś głośny dźwięk. Jak ona śmie mi w ogóle przeszkadzać? Nie rozumiem tego! Laska zaczęła się przekręcać i chyba zamierza spać dalej. Wymyśliłam, że usiądę jej na nosie i wyjść z łóżka, więc gdy tylko usłyszałam dźwięk, od razu przystąpiłam do swojej misji. Olbrzym rzucił gwałtownie kołdrę i zaczął się ubierać. Ona w ogóle nie ma stylu! Zakłada jakieś tandetne dżinsy i do tego obrzydliwą bluzkę. Lepiej by było, gdyby chodziła nago. Ja tak chodzę i proszę, wyglądam jak bogini!

Następną moją ulubioną czynnością jest przeszkadzanie w jedzeniu. Widzę, że sięga po chleb i jakiś biały proszek. Cóż, może będzie dobre. Siadam na kanapkę i robię wszystko, by nie wzięła jej do buzi, jednak nie udaję mi się, bo ten stwór w ogóle mnie nie dostrzega. Potem przez jakiś czas dziewczyny nie widziałam, chyba gdzieś wyszła. Kręcę się po całym domku i ląduję na lampie, która swoją drogą jest bardzo wygodna. Typiara wróciła i usiadła przy laptopie, nie wiem, co w tym ciekawego widzi, przecież to jakaś machina, która jest zbyt jasna i niszczy wzrok.

Przyszedł czas na obiad, ale tym razem stwierdzam, że nie będę taka niemiła i pozwolę jej w spokoju zjeść. Odniosła talerz, potem założyła jakąś maskę, która powoduje, że odstają jej uszy. Wyszła kolejny raz, a gdy wróciła to prowadziła rozmowy, głośno się przy tym śmiejąc. Miło widzieć ją taką szczęśliwą, dlatego też i ja się uśmiecham się szeroko.

Ostatni raz wyszła na spacer i potem to już miałam gdzieś, ponieważ byłam bardzo zmęczona. Położyłam się na biurku swojej nowej przyjaciółki i próbowałam zasnąć. Przed oczami miałam same wesołe myśli. Wyobrażałam sobie jak siedzę na ramieniu swojej kumpeli i wszędzie razem chodzimy. Z taką myślą odpływałam w świat, zwany krainą snów.

Wiktoria Siewierska

- - -

Sprawozdanie z dnia pandemii (2): Kajetan Kuźmicki

Wstałem o godzinie (bodajże) dziewiątej coś tam. Wyszedłem z pokoju i przywitałem się z innymi domownikami (poza moim bratem, który spał). Chwilę później, jak zawsze, poszedłem na siku i umyć twarz. Wtedy mi się coś przypomniało. Sprawdziłem moją konsolę. Okazało się, że nadeszła wyczekiwana od wczoraj aktualizacja Super Mario Makera 2. Poszedłem po Kostka, który wczoraj prosił, żeby go obudzić w razie tego typu sytuacji. Dowiedziałem się, że wcześniej obudziła go babcia. Zjadłem śniadanie i wypilem herbatę, tak jak Kostek, po czym usiedliśmy podekscytowani przy Nintendo Switch. Potem miałem e-lekcje. W pewnym momencie mama wróciła do domu. Kostek wyczuł frytki i rzeczywiście były - ma do frytek węch jak świnia do trufli. O godzinie 20 czy 21 zrobiłem plastykę i obejrzałem coś śmiesznego. O 22.32 (chyba) poszedłem się kąpać, a trochę później - spać.

Co za leń

Dzisiaj wstałem o piątej rano (w końcu jestem wróblem). Ubrałem piórka i sprawdziłem, co się dzieje u ludzi z bloku obok mojego krzewu. Jeden mieszkający tam leń jeszcze spał. A gdy się obudził, poszedł sprawdzić jakieś dziwne urządzenie. Nie rozumiem ludzkich zwyczajów. Potem poszedł obudzić swojego brata, którego już jednak obudził ktoś inny. I nie zgadnicie - obaj usiedli przy tej dziwnej rzeczy. Nie rozumiem ludzi. Później usiadł przy innej maszynie i do niej gadał. W dodatku normalnie ten dzieciak byłby już od dawna w szkole, a teraz co? Nic! Jakiś czas później wróciła mama tych dwóch leni z pakunkiem, w którym - jak się później okazało - były złociste robaki znane również jako frytki. O 20 lub 21 leń siedział nad kartką papieru, a potem usiadł przy enigmatycznym urządzeniu. Chyba o 22.32 poszedł do łazienki, skąd słychać było lecącą wodę. Krótko po tym poszedł spać. Wtedy zdałem sobie sprawę, która to już godzina, więc wróciłem do mojego krzaczka.

Kajetan Kuźmicki

- - -

Sprawozdanie z dnia pandemii (3) Eryk Wałowski

Dzień 71

Kolejny poranek. Kolejne przeciągłe zwlekanie się w czasie (i) z łóżka. Niemalże bieg do kuchni oraz zahaczenie o łazienkę po szybkie odświeżenie się (wiadomo, tak nawet i dla zasady). Trzy oddechy, by jakoś, choć delikatnie, zgubić zadyszkę po domowym maratonie; kolejne lekcje czas zacząć.

Miło tak słuchać ludzi. Tych, których twarze widziało się codziennie (z wyjątkiem weekendów, rzecz jasna, szanujemy się przecież, prawda?), teraz stały się niemalże atrakcją dnia. Głos, choć nieco

zmodyfikowany przez prędkie fale sieci (już!) 5G, z dnia na dzień dają wrażenie coraz miłszych, aż kojących. Kolejne tematy, więcej wiedzy; przerywnikiem jest nasza sympatyczna, ba!, jakże życzliwa, matematyczka, która zadaje nam pytanie, które definitywnie odbiega od norm w zakresie pytań dotyczących naszego przedmiotu: „Mam nadzieję, że się dobrze trzymacie; to już dwa miesiące naszej społecznej izolacji... Dla niektórych, wiem, musi to być ciężkie, dlatego więc...” (tu podaje zagadkę dla zintegrowania klasy, by razem pomyślała).

Byłem jakoś... poruszony wewnętrznie, mimo że były to tylko dwa zdania z życzliwym ludzkim zapytaniem o samopoczucie. Ale ten fakt dwóch miesięcy... Teoretycznie to już przeżyliśmy nasze tegoroczne wakacje – w domu. Zamknięci. Sami. To dość mocny kontrast do tych poprzednich, prawdziwszych.

Mogliśmy wtedy odkrywać nowe uczucia, osoby, miejsca; choć przyszło nam nas samych. Wydaje mi się, że już duża część z nas z powodu tego wirusa figlarza przeszła etap „Kim jestem?” „Co sobą prezentuję, a co chciałbym prezentować” „Czy jestem w miejscu, gdzie czuję, że powinienem?”. Ten etap pytań charakteryzuje się zamgleniem przemijania czasu; choć naprzeciw losu może go nadal braknąć, by dojść krętą ścieżką do własnego poznania. Monotonia, która też nam towarzyszyła, ale była w towarzystwie skarbów – ludzi nam bliskich i nie tylko – pogłębia ten stan przemyśleń i „szukania siebie”. Dlatego warto szukać dalej, bo rozumiejąc siebie, pojmujemy lepiej otaczający nas świat. Podróż ma niedocenioną wartość i wiele form. Uważam, iż najlepszą przyjmuje, gdy natura jest tuż obok. Do spaceru zachęcam, bo po nim sam lepiej się już czuję.

Na 71 dzień: stan stabilny; porada: „W drzew cieniach rozjaśnić swój byt”; pozytywna informacja; Hamako Mori (90 lat) w Księdze Guinnessa – najstarsza grająca w gry komputerowe i prowadząca kanał YouTube osoba na świecie (najlepszy przykład, że na nic nie jest za późno).

Sprawozdanie zółwia

Będąc tym wolniejszym wśród gadów, wiem, że ludzie różne rzeczy na przestrzeni wieków nam dopisywali – jaką symbolikę, czasem i filozofię, raz się też uśmiełem, iż podobnież jakiś mój kuzyn nosi naszą obciążoną długami, troskami, ale ruchliwą pełną kontrastów, kolorów, cieni i życia Ziemię na swej potężnej skorupie i tak powoli wiedzie nas przez Czasoprzestrzeń, jakoby nas jaką egidą opatrzył przed ciemną nieskończonością... Natomiast jedną z najczęściej przypisywanych nam cech jest nasza niezawrotna prędkość; nazwałbym, że w pełni zdrowa! Lecz ludzie podważają tę taktykę myślenia i co najwyżej się podśmiewują... Zauważyłem ostatnimi czasy, iż chyba zmieniają się bliscy mi ludzie; domownicy, co karmić mnie czasem raczą i (daj Boże!) niech chociaż taka pamięć o rzeczach mniejszych pozostanie!

Co do samych wspomnianych domowników, z nimi coś się chyba dzieje... Może przykładu ode mnie czerpią? Aż miło być w końcu priorytetem! Wewnętrzna myśl duszę pokrzepia! Ale martwi mnie poniekąd tego rzeczy stan. Przecie oni już przywykli... do biegania. Co prawda widzę przez ostatnio wyczyszczoną szybkę mojego małego apartamentu (z ogrzewaniem!) mego wiernego kamrata, który czasem ze mną (coraz częściej!) nieźle od rzeczy gada (coraz to inne spekulacje pod lupę daje!), co sporadycznie małe maratony ćwiczy. To właściwie wyjątek, co regułę potwierdza. Reszta po domu się snuje, czasem zbiera na jaką gadkę. Serial dobry ostatnio zaczęli. I tak ja się głowię, co jako przyczyną stoi, że oni tak w domu (nota bene) osiedli. Czy to na zdrowie wszystkim będzie? Ja czuję, że gdybym mógł, krzyknąłbym im, by czasem muzykę ściszyli albo drakę prowadząc, by szeptem to robili.

Choć miło mi patrzeć, jak gaworzą przy kartach; czasem nimi rzucają, ale zdaje mi się, że to raczej kawałek tej ludzkiej gry. I miło mi patrzeć ukradkiem, jak głupie miny do siebie ślą – pocztówki w gest ubrane, w treści: miłość w śmiechu otoczce. I miło mi poczuć tego ciepła buch z piekarnika uchodzący, co ku memu terrarium gości – w tle tylko na bogów bluzgi, za złośliwość Losu przez nich

zesłaną (oby nie zakalec)...

Dziś dostałem, bodajże przypadkiem, dwa razy więcej, bo zajął się mną ten z rozczapierzonymi włosami i ta, co rzuca kartami – widać jednak, że serce ma dobre, dorzucając ciupkę pocziwemu zółwiowi na słodkie pokrzepienie. Czy Los też im tym czasem tak podrzucił?

Eryk Wałowski

- - -

Sprawozdanie z dnia pandemii (4) Natalia Roguz

Godzina 9.10 – budzi mnie mama, jest jeszcze 5 minut do pierwszej lekcji, więc przeciągam się i śpię dalej. Wyrwanie się ze snu zawsze było dla mnie przykrą koniecznością, teraz graniczy niemalże z cudem. Zbyt przytłacza perspektywa kolejnej matematyki przed ekranem komputera. Wstaję w końcu, co właściwie wbrew nazwie nie wiąże się z ruchem, świadectwem mojej aktywności jest podłączenie się do rozmowy na Discordzie i wpisanie sakramentalnego „jestem”. Na matematyce jakimś cudem udaje mi się wygrać walkę ze snem, ale jest zdecydowanie trudniej niż podczas normalnej lekcji w szkole. Chociaż tak naprawdę trudno dzisiaj powiedzieć, co jest normalnością. Chyba nigdy nie będzie już tak samo. Pomiędzy jednym a drugim zadaniem z funkcji przeglądam „Wyborczą”. Piszą, że Cambridge do lipca 2021 będzie prowadził większość zajęć online. Może właśnie tak będzie wyglądać nasza przyszłość?

Samotnie spędzone przerwy między lekcjami, co najwyżej krótkie rozmowy na Messengerze, nie cieszą. Bardzo brakuje mi kontaktu. Pocieszam się jednak, że nie tylko mi, stąd tłumy w parkach i coraz śmielsze wyjścia do restauracji. Następne lekcje: dwa polskie, informatyka, biologia mijają prawie niezauważalnie, tak jak ostatnie dni, tygodnie i miesiące. Rozsypują się, mimo że próbuję je jakoś poukładać w kalendarzu – 19.05 – „szczepienie”, 21.05 – „Kalejdoskop” i spotkanie w sprawie stypendium.

Godzina 14:00 – koniec zajęć. Coś jem, przebieram się, próbuję doprowadzić do porządku swoje włosy, za bardzo przyzwyczałam się do wygody i nieładu. I już – jestem, loguję się do komputera mojego brata i czekam na zajęcia – mam nadzieję miłą odmianę w ostatnich szarych, wbrew pięknej pogodzie, dniach.

Sprawozdanie Sąsiadki

Godzina dziewiąta dziesięć – a ona jeszcze śpi! Normalnie byłaby dawno w szkole! O! Budzi ją mama, i bardzo dobrze. Ta młodzież najchętniej chodziłaby spać o czwartej, a wstawała o czternastej! Pewnie nawet nie podziękuje za to, że dzięki mamie nie spóźni się na lekcję. Tak myślałam – przekręca się na drugi bok (słyszę skrzypienie łóżka) i śpi dalej. Nagle do moich uszu dobiega tak donośne „jestem”, że aż wypuszczam szklankę, która ułatwia mi słyszenie, co dzieje się za ścianą. A ja przecież muszę nadzorować, boze mnie ci sąsiedzi nie przeżyliby nawet miesiąca. Tyle razy policję wzywałam! Jestem potrzebna i nawet nie zdają sobie sprawy jak bardzo.

Teraz wszyscy więcej czasu spędzają w domu. Trudno przyzwyczać się do nowego trybu. Kiedyś między szóstą trzydzieści a ósmą trwała krótka krzątania, wszyscy kolejno wychodzili i nastawała cisza. Była nieznośna, nie wiedziałam wtedy, co ze sobą zrobić. Godzinami wpatrywałam się bezmyślnie w sufit, jakby stamtąd mógł przyjść do mnie mój Jerzy. A może to już niedługo? Pustkę przerywało czasem miłe bulgotanie rur, śpiewających piosenki, które po tylu latach spędzonych w tym bloku znam niemal na pamięć. Czasem zaćwierkał ptak. Szkoda, że okna tak trudno mi teraz otworzyć, często żałuję, że nie mogę dłużej posłuchać świergotu sikorek.

Nie lubiłam tego czasu, już w południe robiłam się nerwowa, z utęsknieniem czekałam na ich powrót. Miałam wrażenie, że ksiądz z TV Trwam podśmiewuje się ze mnie. To prawda, ta rodzina za ścianą to jedyne, co mam.

Od kiedy zaczęła się pandemia, wszystko się zmieniło. Nareszcie czuję, że żyję. Na każdy kolejny dzień czekam z większą niecierpliwością niż na nowy odcinek "Na wspólnej". Bo też za ścianą dużo się dzieje! Gdyby nie proteza, wyskakiwałabym z łóżka rano jak dziesięciolatka w urodziny. Tyle wrażeń! Trzymam kciuki za każdą klasówkę, popłakałam się ze szczęścia, gdy pogodzili się po ostatniej kłótni. Mimo że czasem stukam w ścianę, żeby byli ciszej i bywam zmęczona, od lat nie czułam się tak dobrze.

Staram się wyłapać każde słowo z ich rozmów, nie mogę niczego pominąć, ale dobiega już w pół do ósmej – czas na "Wiadomości". Kiedyś je uwielbiałam, teraz mnie niepokoją. "Rząd znosi kolejne obostrzenia, od poniedziałku luzujemy..." Nie, nie mogę tego słuchać, po raz pierwszy od piętnastu lat wyłączam program. Zanim położę się spać, modłę się do Boga, by epidemia trwała. Nie może mi tego zabrać, wierzę, głęboko wierzę, że tego nie zrobi.

Natalia Roguz

- - -

Sprawozdanie z dnia pandemii (5): Maja Gołębiowska

21.05.2020

Dziś, kolejny dzień szkoły, nie muszę już wspominać, że mam na myśli kolejny dzień szkoły online, ponieważ fakt, iż wszystkie zajęcia odbywają się przez internet już dawno stał się dla nas codziennością a poranne siadanie do komputera częścią rutyny.

Choć nie muszę spieszyć się do tramwaju, mój budzik i tak dzwoni o swojej zwyczajnej godzinie, ta jedyna rzecz przynajmniej się nie zmieniła. Następnie śniadanie – nie na szybko tak jak zwykle być w czasach przed pandemią. Pierwsza lekcja – matematyka, choć łączność nie jest najlepsza to nadal udaje nam się przyswoić informacje z działu 7. Później 15 minutowa przerwa, która mija zaskakująco szybko, szybciej nawet niż w szkole. Kolejne lekcje mijają według planu lekcji angielski, przerwa, podstawy przedsiębiorczości, przerwa. Na każdej lekcji znajdzie się osoba, której nie działa mikrofon, czasami ktoś zostanie wyrzucony z platformy, na której są prowadzone zajęcia, lecz to już codzienność. Codzienność, na którą ciężko i przykro jest patrzeć, gdy w niej zamiast twarzy są tylko adresy mailowe czy nazwy użytkowników, a nadzieja na prędką poprawę sytuacji oraz zmianę uchodzi z nas coraz szybciej. Nie możemy temu zaprzeczyć, pomimo iż wzajemnie staramy się siebie motywować i wysyłamy ciepłe słowa to wciąż oprócz zmęczenia kwarantanną przepełnia nas lęk.

Po zakończonych zajęciach, czyli około godziny 15.00 uznałam, że moim oczom należy się odpoczynek. Wychodząc z domu oczywiście zaopatrzyłam się maseczkę i rękawiczki, które teraz są niezbędne. Pomimo iż droga z mojego domu do parku nie jest taka długa, to i tak mijam wiele osób. Każda z nich ma zakryte usta i nos, a ja ledwo rozpoznaję moją znajomą ze szkoły, siedząc w parku i czytając książkę jestem w stanie posłuchać chyba tylko jednej niezamaskowanej rzeczy – przyrody. Wracając inną drogą dostrzegam w oknie jednego z domów baner mówiący „Będzie dobrze”, hasło to wydaje się, iż nabrało nowego znaczenia w tych czasach. Lecz czy pisząc „dobrze” ludzie mają na myśli „lepiej”? Kiedy nastąpi to „dobrze”, czy gdy obecna sytuacja się przeciągnie będzie w ogóle szansa na „dobrą sytuację”? Siedząc wieczorem w domu przy ciepłym kubku herbaty mam nadzieję, że będzie lepiej, ale nie wiem jestem pewna czy w najbliższym czasie „będzie dobrze”.

Kwarantanny dzień 65 czy 66, myślę, że nikogo nie zdziwi fakt, że już powoli przestaję to liczyć.

Powoli przestają liczyć, rząd powoli zaczyna odmrażać a ja dość szybko dochodzę do wniosku, iż nie sądzę, iż jest to dobry pomysł. Główna fala zachorowań jeszcze nie minęła, ryzyko wciąż jest wielkie, zamknięcie w domu, jest problemem dla wszystkich. Dzień dzisiejszy prawie w niczym nie różnił się od dni wcześniejszych, lecz nie mogę narzekać wiedząc, że tak trzeba i mając świadomość celu mojej izolacji.

Z życia mrówki - 21.05.2020

Przeciskając się zatłoczonymi, podziemnymi korytarzami wraz z moimi siostrami, których imion nie jestem w stanie spamiętać, doznałam nagłych duszności, nigdy nie lubiłam przebywać w podziemnej części naszego mrowiska, tutaj zdecydowanie za dużo się działo i było za mało miejsca. Nie mając dostępu do przyrody czułam się tam jak na jakiejś przymusowej kwarantannie.

Gdy wreszcie się wydostałam, niemal pożałowałam swojej decyzji, stając oko w oko ze śmiercią. Chociaż dziwne było to, że była to pierwsza taka sytuacja od miesiąca, od pewnego czasu podczas moich coraz rzadszych spacerów nie musiałam już uważać na przeszkody, jakimi były ludzkie nogi, zupełnie tak jakby pół miasta zniknęło od tak.

Sprawcą mojego przykrego doświadczenia był oczywiście człowiek, pewna nastolatka bez uwagi przemierzała drogę z ogromnych drzwi do powoli otwierającej się bramy. Postanowiłam za nią podążyć i nie było to trudne ze względu na moją dobrą kondycję oraz jej powolne tempo. Jej białe tenisówki, które wyznaczały mi drogę, podążały w kierunku parku, a niesiona przez nią książka wyglądała bardzo niebezpiecznie - biorąc pod uwagę moje rozmiary. Ręce zarówno jak i twarz dziewczyny zakrywały dziwne materiały, gdy mijaliśmy innych przechodniów, którzy dziwnie się dystansowali wobec siebie i dziewczyny, zauważyłam, że oni również mają zamaskowane twarze i zakryte dłonie. Po dotarciu do celu, dziewczyna usiadła na wcześniej oczyszczonej ławce i otworzyła ogromny to, a ja czekałam cierpliwie na rozwój wydarzeń, chociaż nie wiem, na co mogłam liczyć, na pewno nie na to, że z książki wyjdą ciekawe postacie.

Po niezliczonej ilości lekko przerzucanych stron, dziewczyna, która utwierdziła mnie w przekonaniu, że z pewnością nie była ciekawą postacią, wstała i ruszyła inną drogą do domu. W pewnym momencie przystanąła i zadarła wysoko głowę, patrząc na ogromny materiał z jakimś napisem wywieszony w oknie któregoś z domów, twarz miała bardzo zamyśloną i nagle sprawiała wrażenie przygnębionej, dało się to odczuć pomimo tego, iż pół twarzy miała zakrytą maską. Następnie szybko spojrzała w dół i ze wzrokiem wlepionym w buty ruszyła prędko do domu a mnie zaczęło zastanawiać, co tak zaprzętnęło jej myśli. Podczas, gdy ja zaczęłam się zastanawiać ona wbiegła do domu i lekko zamknęła drzwi a ja byłam skazana na samotność.

W końcu po powrocie do więzienia zwanego przez całą rodzinę domem, muszę przyznać, że byłam trochę zmęczona, chociaż dziwnie szczęśliwa. Muszę przyznać, że nigdy nie ucieszyła mnie taka przygoda, która w istocie przygodą w ogóle nie była. Możliwe, iż zaczęłam dostrzegać urok małych aspektów życia, uwięzienie w mrowisku sprawiło, że stałam się wrażliwsza na piękno otaczającego nas świata oraz tym samym piękno codzienności.

Maja Gołębiowska

- - -

Zapisy do Pracowni dziennikarskiej online: e-mail: p.ilska@ldk.lodz.pl, tel. 797 326 194
(edukatorka Paulina Ilska)

Więcej informacji na temat działalności Pracowni [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)